

*Adam Ziemanin*

## RUSAŁKA PAWIK

– Dość tego – krzyknął ojciec w moją stronę, choć wcale nie chodziło mu o mnie.

Przetarł czoło lekko zroszone potem i o kredens oparł siatkę na motyle. Poprosił o małą kawę i usiadł przy kuchennym stole.

– Kawa to jest zdrada! Że też nauczyłem się pić tę truciznę, a przecież mogłem się trzymać kwiatu lipowego, dziurawca, liścia poziomki, skrzypu, rumianku czy bratka polnego – ojciec mówił jak poeta i już wiedziałem, że coś się zacznie.

– Przybądź tu do mnie bliżej, synu – rozkazująco, choć bez emocji, rzekł.

– Widzisz moją siatkę na motyle? – zapytał.

– Widzę ojcze...

– A masz świadomość, że dzisiaj upolowałem jedynie marnego bielinka kapustnika?

– Żałuję, że tak ci się nie poszczęściło...

– Wiesz przez kogo? – i nie czekając na moją odpowiedź, kontynuował – wszystkiemu są winne koty. Popatrz tylko co się z nimi dzieje... Mruczek sam nie wie, co ma robić. Żeby z cukierniczki łąpką wytrzepywać cukier? No nie! Ja już tego nie wytrzymam... Dobrze, że chociaż Kimek i Morek grzecznie na kanapie przeglądają „Księgę dżungli”, ale już Fajczarz jest nie do zniesienia. Jak może puszczać telewizor bez mojej wiedzy! Wiem, że za chwilę ma być program „Z kamerą wśród zwierząt”, ale bez przesady... Najważniejsze jednak jest to, że nasze domowe koty płoszą mi motyle. Dawniej koło żyrandola trafił się i paż królowej, a dzisiaj co? Jedynie latolistek cytrynek przyleciał tu dwa tygodnie temu, a i to spłoszył mi go łąpką Buras. No nie! Ja tu nie mogę żyć.

Ojciec skończył swój rozedrgany monolog, lecz wiedziałem, że to nie koniec. I faktycznie, po kolejnym łyku kawy znów zaczął.

– Dziś rano zszedłem do piwnicy po słoik ogórków kiszonych. I co widzę? Za słoikiem cztery ślepe kotki. To Mordka się okociła. Wyraźnie widać, że ojcem jest Ostry Pazur, bo podobne do niego jak dwie krople wody. I ja się pytam, co mam zrobić? Przecież to już dojdzie do 28 kotów w naszym domu, jeśliby liczyć dochodzącego od Orzechowskich, Zbója, który jest więcej u nas, jak u nich. Wniosek jest prosty... I ty to zrobisz – zwrócił się do mnie ojciec.

– Mowy nie ma! – postawiłem się.

– Weź worek i nie filozofuj, bo cię wydziedziczę...

Wiedziałem, że tutaj nie wygram, wziąłem więc worek i zamierzałem schodzić do piwnicy.

– Tylko poszukaj ciężkiego kamienia! Wiesz, o co chodzi...

– Tak ojcze! Specjalnie pójde do kamieniołomu...

– I żebyś je rzucił na głęboką wodę. Najlepiej koło mostu kolejowego. To tam, gdzie

utopił się ten wysoki kolejarz... Głębina straszna... Musisz mnie zrozumieć. Nie ma innego wyjścia... Żeby jeszcze ktoś chciał je wziąć, ale przecież u sąsiadów też kotno jak jasna cholera.

Gdy wróciłem ojciec nie wytrzymał.

– No, na koniec pokaż mi je jeszcze.

Wyjmowałem małe puszyste ślepaki. Były najedzone, więc nie wołały do siebie Mordki.

– Tego można by nazwać Łaciak – powiedział ojciec wskazując na największą kulkę – no dobrze, dobrze! Chowaj je już do worka!

Nagle do kuchni przez otwarte okno wleciał piękny motyl. Nie wiedziałem, czy był to mieniak tęcznik, czy rusałka pawik, a może był to sam admirał, lecz ojciec od razu poznał się na nim.

– O! Rusałka pawik – krzyknął i zaraz zerwał się z siatką na motyle szalejąc po kuchni.

– Musi być mój! Musi! Musi! – emocjonował się i prawie unosił się nad ziemią, choć miał swoją wagę.

I udało się. Rusałka pawik trafiła do jego siatki. Ojciec był szczęśliwy. Obejrzał motyla do słońca, coś tam z nim pogadał i po chwili puścił go na wolność.

– A wiesz co? Idź zanieś kotki z powrotem do piwnicy. Mordka by tego nie przeżyła. I weź dla niej trochę mleka. W końcu nie ma co narzekać. Motyle też nas odwiedzają.